№ 292. Warszawa, Piątek 25 Października / 6 Listopada Rok 1857

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rocznie lub 1 kwartalnie porty

Jutro Ś. Engelberta Biskupa.
Wschód słońca o g. 7 m. 7.—Zach. o g. 4 m. 20.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. cie. 5.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 2.

Z Petersburga, d. 13 (25) października.

Przez rozkaz dzienny Cesarski w wydziale wojskowości, z dnia 22go września (4 października) w Wejmarze, liczący się w piechocie linjowéj jenerał-major *Korwin-Krasiński*, przeznacza się do zostawania przy ministerstwie spraw wewnętrznych, z pozostawieniem w tejże piechocie.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancellarja 2 depart. senatu wzywa strony do odczytania i podpisania zapisek w sprawach weszłych: 1) Od Mohylewskiego cywilnego gubernatora o ziemie poszukiwane przez miasto Orszę z pod władania ob. *Stachowskich.* 2) Z izby cywilnéj Witebskiéj o pretensji spadkobierców Katarzyny *Pawłowiczowéj* do kupca *Cyburewkin.* 3) Od p. o. Witebskiego cywiln. gubernatora o zabrane przez ob. *Matwiejew* u włościan majątku skarb. Czemiosy, grunta.

Kancellarje 1 i 2 oddz. 3 depart. wzywają strony do dopełnienia takiejże formalności w sprawach: 1) spadkobierców *Strzelbickiego,* Eljasza *Regulskiego,* Marji *Mrozowskiéj,* Tomasza i Wiktorji *Strzelbickich,* z Marją *Witkowską.* 2) O majątek pozostały po bezpotomnie zeszłym kornecie Janie *Soroczyńskim.* 3) O wycięciu przez obyw. *Newlańskę* dębów na łące cerkiewnéj w majątku Ryzinie, (Kijowskiéj gubernji). 4) O testamencie obyw. Jana *Laskowskiego,* zaskarżonym przez brata jego Wiktora, (Kijowskiéj guber.) 5) O poszukiwaném przez parocha wsi Zielonek wynagrodzeniu od ekonomji hrabiów *Branickich* za posiadanie gruntów cerkiewnych.

Sąd powiatowy Sokolski wzywa wszystkich dłużników i wierzycieli obyw. Felixa *Roszczewskiego,* iżby się do tego sądu zgłosili w prawnym 9-miesięcznym terminie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie Polskiem, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) Maja 1856 r. wychodców: Jana *Trębaczyka* vel *Trębickiego,* Awtazego *Wołoszyńskiego* i Pawła *Świerkowskiego,* którzy dobrowolnie do kraju powrócili.

Magistrat miasta Warszawy.—Zawiadamiając właścicieli, rządców i dzierżawców w possessji w Warszawie i Pradze położonych, że z dniem 25 października (6 listopada r. b. rozpoczyna się pobór: 1) w kassie dochodów skarbowych: a) czynszu z gruntów skarbowych za r. b. tudzież b) kontyngensu liwerunkowego za drugą ratę r. b. 2) w kassie głównéj ekonomicznéj czynszu z gruntów miejskich w Warszawie położonych, oraz czynszu z attynencji zamkowych. Wzywa zatem kontrybuentów, aby pomienione należności w ciągu miesiąca Listopada r. b. niezawodnie do wskazanych wyżéj kass wnieśli, gdyż po upływie tego czasu do zalegających exekucja wojskowa regulowaną będzie.—Prezydent, rzeczywisty radca stanu *Andrault.*—Naczelnik kancellarji *Luceński.*

— W przyszłą niedzielę o godzinie 1éj w południe, w salach redutowych przy teatrze wielkim, mieć będziemy koncert na violenczelli p. *Kellerman,* nadwornego violenczellisty Króla Duńskiego. Znamy tu p. Kellerman od lat kilku i pamiętamy miłe wrażenia jakie jego pełna uczucia i wyrazu gra, sprawiała na tutejszych amatorach i znawcach, cieszymy się zawczasu spodziewaną przyjemnością tego pierwszego jesiennego koncertu, i widzimy w nim dobrą zapowiedź na cały sezon. Program niedzielnego koncertu p. Kellerman jest następujący:—1) Fantaisie brillante na violenczellę skomponowana i wykonana przez Kellermana; 2) Cavatina z Cyrulika Sewilskiego, śpiewana przez pannę Marję Heine; 3) a, die Rose romans Spohra b. Divertissement z pieśni ludowych Mołdawskich, wykona Kellerman; 4) Capricio Mendelsohna, wykona na fortepianie p. Emil Łapczyński; 5) a. Wanderer F. Schuberta, b. Barcarolla z opery Don Sebastjan Donizettego, śpiewać będzie p. Emil Behnke; 6) a. Adagio Mozarta b. Souvenir de Vilna, mazurek skomponowany i wykonany przez Kellermana; 7) Wintermärchen Drejschoka, wykona p. E. Łapczyński; 8) a. Reverie du soir Karasowskiego. b. Rondo Giocoso komp. koncertanta, wykona Kellerman.

— Wkrótce w Teatrze Rozmaitości daną będzie komedja w 4ch aktach Korzeniowskiego p. t.: *Dama i Dziewczyna.*

Panie redaktorze!

Kwestja, którą tu robię niech pana nie dziwi. Robię ją w najlepszych dla was chęciach i niewątpię, iż rozważywszy rzecz całą, w świetle, w jakiem tu ją przedstawiam, zupełną mi przyznasz słuszność.

W numerach Kroniki 247, 249 i 251, znalazłem artykuł pod tytułem: »Dobra ziemskie Swieżografie.«—Zrazu przejrzałem go niezwracając nań wielkiéj uwagi. Mniemałem iż to jest artykuł, traktujący w obranym trafnie typie, ogólnie trafiające się śmieszności i wady, nietylko we wszystkich warstwach społeczeństw, nie li tylko u nas, ale we wszystkich narodowościach. Lecz mniemanie te moje wkrótce zmienić musiałem, a idąc za głosem ogółu, znajdującym typ ten w osobie naszéj okolicy, trudno mi nie wyznać iż Kronika w swych szpaltach umieściła paszkwil, niemający cechy najmniejszéj przyzwoitości, uwłaczający godności pisma, a co więcéj, zatrważający każdego, aby i na przyszłość, nie stał się także za jéj pośrednictwem, pastwą czyjéjś złośliwości.

Wyznać muszę, iż błąd ten z waszéj strony mocno mię dziwi. Znam najlepsze wasze chęci, wasze dążenie szlachetne. niemogę więc jak być tego przekonania iż w najniewinniejszéj myśli daliście miejsce téj złośliwości w piśmie waszém, dalecy od chęci ubliżenia komukolwiek paszkwilem, któren z jednéj strony zadowolić może garstkę osób niechętnych, lecz z drugiéj za to przyniesie ogólną niechęć i oburzenie.

Mniemam, panie redaktorze, iż odezwę tę nie weźmiesz mi za złe, a chcąc rzecz całą sprostować, błąd w prawdziwém świetle przedstawisz. Oczekując twojéj odpowiedzi zostaję i t. d.

Zamieszczamy jak najchętniéj powyższy list, z którego dowiadujemy się że niektóre osoby upatrzyły w artykule w tymże liście wzmiankowanym, paszkwil wymierzony na pewną osobę. Dziękujemy za zwrócenie uwagi naszéj na tę okoliczność, a przytem oświadczamy że gdybyśmy mogli byli pod szki-

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom III.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano Bierzyński się zbudził dość wcześnie i przez cały ranek dziwnie był roztargniony i niespokojny. O tym czasie zaczęły już wracać koleją powyprawiane w nocy podjazdy. Każdy dowódca takiego podjazdu zajeżdżał przed namiot marszałka i zdawał mu rapport Rapporty te były nadzwyczaj ważne, bo niemal każdy z podjazdów, albo widział na własne oczy, albo przynajmniéj zasłyszał coś o wojskach nieprzyjacielskich, pojawiających się coraz gęściéj w oddalonych okolicach konfederackiego obozu. Bierzyński jednak słuchał tych raportów prawie z zupełną nieprzytomnością, czasem dawał pytania nie mające żadnego sensu, a przytem po dwa kroć posłańców do matki wyprawiał.

Przez ten czas Dzierżanowski był prawie bez przerwy przy nim i obserwował go pilnie. Kiedy się zajęcie z wracającemi podjazdami trochę przejęło, Dzierżanowski przystąpił do niego i rzekł:

— Panie Józefie! zdaje mi się, jakbyś był trochę zmieniony? czy jesteś słaby?

Bierzyński stał, patrzał na niego szklannemi oczyma i chwiał się widocznie na nogach. — Dzierżanowski ponowił pytanie.

— Nie, — odpowiedział nareszcie Bierzyński, — nic mi nie jest właściwie..... tylko tu mnie coś pali straszliwie...

To mówiąc, wskazał na piersi. Dzierżanowski patrzał na niego i milczał przez chwilę,— a potem rzekł:

— Nie zgaduję przyczyny twojego bólu, chociaż wiem to sam z siebie, jakie to nieraz w ludzkiem sercu goreją piekła... Jednak jeżelibym ci mógł być pomocnym...

— Ty mnie pomocnym? — rzekł na to Bierzyński z rozpaczliwą ironją, — na całym świecie niema na to lekarstwa!

Dzierżanowski znów milczał przez chwilkę, poczem znów się odezwał:

— Nie sądzę przecież, abyś rozumiał, że niema żadnego ratunku dla twego wojska?

— Dla mego wojska? cha, cha, cha! — zaśmiał się na to Bierzyński i to go otrzeźwiło zupełnie. — Czyż moje wojsko jest w jakiemkolwiek niebezpieczeństwie?

Dzierżanowski patrzał na niego zadziwionemi oczyma.

— Niebezpieczeństwo to może nie jest takiem, — zaczął on mówić nareszcie, — ażeby się godziło rozpaczać, ale zawsze...

— Cóż?

— Zawsze to nie jest dość bezpieczna pozycja, kiedy kilkanaście tysięcy nieprzyjaciół nas zaczyna okrążać, a my leżymy nad Wartą, która wezbrała po same brzegi...

— Czy tak rozumiesz? — spytał Bierzyński, — a ja ci powiadam, że właśnie tu nad tą Wartą ani włos mi z głowy nie spadnie. Czy widzisz tę wyżynę, która się podnosi koło obozu?

To mówiąc, wyprowadził go z pod namiotu i pokazał mu tę wyżynę, która się istotnie

cem który nam się wydał dość wesołą fantazją skierowaną na wszystkich bez celowania na upatrzonego, odgadnąć paszkwil i chęć rzucenia śmieszności na jedną osobę, bylibyśmy niezawodnie odrzucili ten artykuł. Kto nas zna, wie że tego rodzaju zabawki nie są na[…]ą rzeczą, i wie także że jeżeli przykrą [...]a taka napaść osobie która się sądziła nią dotkniętą, a któréj w rzeczy saméj podobne wzorkowanie dotknąć niepodoła, tém przykrzejszą jest dla nas, których dobréj wiary nadużyto.

Korrespondencja Kroniki.

XIV.

Ze Lwowa dnia 18 października 1857 r.

(3.) Roczne posiedzenie zakładu narodowego im. Ossolińskich było w tym roku świetniejsze niż dawniéj, gdyż oczekiwane sprawozdanie z naukowéj podróży *A. Bielowskiego* zwabiło mnostwo ciekawych. Widzieliśmy nawet dość liczny zastęp płci pięknéj, co u nas jest rzeczą niezwykłą przy podobnych uroczystościach. Nie zawiedli się też w oczekiwaniach, bo posiedzenie było rzeczywiście bardziéj zajmujące niż kiedykolwiek.

Zastępca kuratora hr. *Maurycy Dzieduszycki*, zagaił posiedzenie przemową do zgromadzenia, wyliczał zasługi zakładu położone koło naukowéj oświaty w kraju, wymienił mężów uczonych jakich z łona swego wydał, odezwał się do młodzieży obecnéj, zachęcając ją do prac naukowych. Daléj zdał sprawę ze stanu, majątku, dochodu i wydatków zakładu.

Sprawozdanie to łączy się z szeregiem rocznych sprawozdań od r. 1850, które stanowią razem najświeższy perjód dziejów zakładu. O tym perjodzie wypadnie mi wspomnieć osobno i tegorocznego dotknę wtedy razem.

Dziś przechodzę zaraz do sprawozdania pana *A. Bielowskiego*, którego przedmowę jestem w stanie podać w dosłownem powtórzeniu.

Po sprawozdaniu kuratora zabrał głos p. *August Bielowski* w sposób następujący:

„Do światłego zawiadowania zakładem takim jak niniejszy, należy nietylko zachowywać staranie i do użytku publicznego podawać to co zebrał Ossoliński, lub co późniéj, w jakibądź sposób do zbiorów jego przybyło; ale głównie i przede wszystkiem przyswoić sobie wiadomości, które posłużyć mogą do wyświecenia i właściwego ocenienia tych zbiorów. Należy tedy zawiadowcy wiedzieć jaką właściwie cząstką są zbiory te owych pomników, które na tejże ziemi powstawały i w jakim zostają stosunku do znajdujących się dziś jeszcze polskich bibljotek. Należy mu wiedzieć ażali którykolwiek z pomników piśmiennych w zakładzie tym przechowujących się, obejmuje ogół wiadomości o tym przedmiocie, lub jest tylko odłamem daleko rozleglejszych wiadomości o nim przechowanych gdzieindziéj. Ztąd brać on powinien raz poraz skazówki do coraz dokładniejszego zbiorów zakładowych uzupełniania i uskuteczniać takowe według możności za pomocą zawiązanych z innemi bibljotekami stosunków. Takie to zawiadomienie nadać może zakładowi organiczny wzrost; inaczéj byłoby ono niczem więcej, jak tylko mechanicznem gromadzeniem tego, co nam traf ślepy do rąk przynosi.“

„Tą myślą powodowany użyłem czasu zwykle bibljotekarzom na wypoczynek przeznaczonego, na podróż naukową do Pruss i Rossji.“

Tu nastąpiło podziękowanie pp. Namiestnikowi i Kuratorowi, za udzielone ku temu pozwolenie, w końcu przyrzekając ogłosić obszerne i szczegółowe sprawozdanie do użytku publicznego przystąpił mówca do krótkiego opisu swojéj podróży.

Załuję że objętość zwykłego listu nie pozwala mi korzystać z uprzejmości szanownego mówcy, który mi raczył udzielić własną ręką skreślone to sprawozdanie do czynienia zeń dowolnego użytku. Muszę je streścić, na czém bezprzecznie wiele utraci, nadewszystko przez to że nie sprostam jasnemu i zajmującemu sposobowi opowiadania szanownego A. *Bielowskiego*; zachowuję jednak ile ile możności jego własne wysłowienie.

Najpierwéj opowiadał p. A. Bielowski o bibljotece Poznańskiej publicznéj; potém o Kurnickiéj hr. Tytusa Działyńskiego. Daję tu tylko treść jego opowiadania, a gdzie niegdzie słowa jego własne.

O pierwszéj z nich którą szanowny i zasłużony w literaturze p. Antoni Popliński pokazywał, wspomniał tylko że w swoich urządzeniach skierowana jest głównie ku użytkowi młodzieży szkolnéj, która też, licznie odwidza jéj czytelnię, a przeznaczona na to sala jest zaszczupła. Między xiążkami drukowanemi niewidział tam nic szczególnego co by zkądinąd znane nie było. Rękopisma zaś jéj, tomów około 300 piękne są i niepospolitéj wartości. Są tam w dość znacznéj liczbie kodexy pergaminowe z 13, 14 i 15 wieku, ważne pod względem grafiki. Przeglądając je zauważał iż niektóre z nich są istotnemi palimpsestami. Przy odkryciach jakie na podobnych pergaminach zrobił *Pertz* i jakiemi dotąd wsławiać się nie przestaje, wartoby było aby i te karty nie zostały bez próby, zwłaszcza iż materjałem ich jest piękny pergamin włoski. i już w 13 czy 14 wieku zapisany. W późniejszych papierowych rękopismach téj bibjoteki są ważne materjały do dziejów Polski z 16 i 17 wieku, korrespondencje oryginalne Radziwiłłów, Chodkiewiczów i innych, nakoniec Latopisiec Litwy i Żmujdzi kiryliką pisany z licznemi dopiskami po brzegach głoskami łacińskiemi. Ważny ten pomnik dziejowy obejmuje dzieje Litwy i Żmujdzi od czasów najdawniejszych aż do śmierci Zygmunta Starego, a jest dotąd nie wydany.

Tytus hr. Działyński biegły znawca bibljografji ojczystéj zebrał długoletniemi zachodami i niemałym nakładem takie osobliwości w drukach i rękopismach, jakiemi rzadko która z bibljotek polskich poszczycić się może. Są tam między innemi dwa pierwsze wydania *Postylli Reja*, tak samo dwa pierwsze wydania nadzwyczaj rzadkiego dzieła Kallimacha o klęsce Warneńczyka, mianowicie Augsburgskie i Krakowskie Łazarza z r. 1582. Obu tych dzieł tylko po jednem wydaniu posiada Zakład Ossolińskich. Nadmienił także p. Bielowski o nadzwyczaj rzadkich drukach Rakowskich, Królewieckich, które tam widział, dodając że dzieła niemal wszystkich klassyków polskich znajdują się w Kurniku w najpiękniejszych exemplarzach i w większym niż gdziekolwiek komplecie. Między wielu rzadkiemi rękopismami wspomniał zaletnie o *Zwierciedle rocznych dzieł w Rzeczypospolitéj Polskiéj Zygmunta Stefana Koniecpolskiego* i *Historji Polskiéj Stanisława Temberskiego* znajdujących się w Kurniku, które Michał Wiszniewski do zatraconych policzył.

Mówiąc o pobycie swoim w Berlinie napomknął o ważnem odkryciu *Pertza* dyrektora królewskiéj bibljoteki, sławnego wydawcy pomników dziejowych, jak sam je tenże tam opowiadał.— *W British museum* w Londynie znajduje się od dawna pergaminowy rękopism o którym wiedziano iż jest palimpsestem, ale użytku z tego nie robiono. Pertz prosił iżby pozwolono tego kodexu do zrobienia próby azali z wyskrobanego textu nie da się co odczytać. Rękopismu do Berlina pozwolić nie chciano, ale niemiano nic przeciw temu żeby chciał zrobić próbę na miejscu. Udał się więc do Londynu, a po zrobionem doświadczeniu wykryły się dziwne losy tego pergaminu. Były najpierwéj napisane na nim dzieje Rzymskie, autora który był aż dotąd zgoła nieznany, mianowicie: *Graniusa Licyniana*, właściciel atoli tego kodexu nie troszczył się o dzieje, a może też ich nie lubił, miał zaś słabość do prawideł językowych. Wyskrobał więc z pergaminu historję, a napisał na nim gramatykę. Późniejszy znowu jego właściciel niepotrzebował gramatyki, wyskrobał więc ją a napisał asketyczny jakiś komentarz, czy coś podobnego. Za pomocą zręcznego napuszczania pergaminu reagencjami powiodło się Pertzowi odczytać 10 czy 11 kart historji Graniusa Licyniana. Zawierają się w nich ułamki z kilku xiąg między xięgą 26 a 28 znajdujących się i dostarczają niektórych nieznanych szczegółów z dziejów rzymskich mianowicie z wojen *Mitrydata*, *Sertoryusza* i innych. Wspomniał też p. Bielowski o ważnym ułamku rocznika Labińskiego w królewskiéj berlińskiéj bibljotece znajdującym się i xiążce Mieczysława IIgo o którą dopytywał się u xiędza *Peldrama* proboszcza tamtejszego przy kościele Św. Jadwigi, ale daremnie, gdyż ta zatraciła się gdzieś. i dotąd jéj nie odszukano.

Głównym celem jego podróży był Petersburg, a w nim CESARSKA publiczna bibljoteka. Ogromne sale tego gmachu od dołu aż do góry zapełnione są xięgami. Ten ogromny zbiór, dziś na 700,000 dzieł drukowanych, a pięćdziesiąt do sześćdziesięciu tysięcy rękopismów obliczają.

Mimo to uporządkowana jest dziś należycie ta bibljoteka tak co do druków jako i rękopismów. Swiadomi bliżéj tych rzeczy, przyznają w tém największą zasługę teraźniejszemu jéj dyrektorowi baronowi *Modestowi Korfowi*, mężowi bardzo

---

wznosiła między obozem a kaplicą i chatą Barnaby.

— Otóż na téj wyżynie stanę i pobiję nie kilkanaście, ale i dwadzieścia tysięcy.

— Powiedzże mi, czy istotnie myślisz tu stoczyć bitwę?

— Bitwę walną, co się nazywa! — odpowiedział Bierzyński, — a wszakże na nią tutaj tak długo czekałem. I obaczysz, jak pójdzie, jak orzech zgryzł....

— Ha! — rzekł na to Dzierżanowski, któren jakiekolwiek inne mógł mieć zamiary, byłby był przecież bez żadnego wątpienia wołał bitwę zwycięzką, — ha! więc będziemy bić się! Ale przesłuchajmy raz jeszcze raportów.

— Przesłuchajmy raportów, — powtórzył Bierzyński i pozostał już przed namiotem, gdzie się zgromadzili natychmiast dowódcy wszystkich podjazdów.

Przesłuchano więc tych raportów z uwagą, poczem Bierzyński rzekł do swego nowego regimentarza:

— Widzisz więc, że tak jest, jak rozumiałem. Ściągają się pomału nieprzyjacielskie kolumny i widocznie ściągają się na mnie; ale dziś jeszcze tu nie nadejdą: gdyby zaś istotnie nadeszły, to dopiero późnym wieczorem. Mamy więc ieszsze czasu dosyć przed sobą, w razie potrzeby moglibyśmy nawet ujść im z ręki, bo wiem którędy; ale nie będziemy uchodzić, bo jeżeli tutaj nie zwyciężymy, to nigdzie. — Upomina się téż szlachta sieradzka o spektakl wojenny — a więc będzie go miała!

To rzekłszy, powyprawiał nowe podjazdy, Dzierżanowskiemu i obożnemu nakazał jak największą baczność w obozie i rzekł:

— Gdyby coś niespodziewanego wypadło, dać trzy salwy działowe, — sam zaś wziął ze sobą sto ludzi i ruszył pędem na zamek.

III.

Było to już około trzeciéj południowéj godziny.

Nieliczni domownicy starego zamku, powstawszy niedawno od obiadu, byli zgromadzeni na owéj wielkiéj środkowéj galerji, która wychodziła w ogródek. Ustalona już teraz po długich słotach pogoda wywabiła dziś wszystkich na świeże powietrze, które pełne łagodnego ciepła i woni orzeźwiło dziś całą naturę. Ślicznie téż było dzisiaj w tym misternym ogródku: taśmy bukszpanu, barwinku i innéj zieleni zajaśniały barwą wiosenną na nowo, porozkwitały gęsto drobne stokrotki i bratki, a krzaki róż pookrywały się dokoła tak bujnemi kwiatami, jak gdyby chciały dziś już zupełnie odkwitnąć i zamienić się w suche i puste łodygi na jutro....

Pomimo to jednak, iż wszyscy tu wyszli dla użycia świeżego powietrza, nikt go jednak nie używał z świadomem siebie zajęciem, nikt przynajmniéj tego po sobie nie zdradzał. I tak stary Kasztelan siedział w głębokiem krześle, głowę opuścił na piersi i drzemał. W drugiem takiem krześle siedziała mniszka i czytała xiążkę nabożną. Zaś w samym kącie galerji stała Annuncjata ze starą swą powiernicą, Martą kowalką, i była z nią żywą zajęta rozmową.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

DODATEK.

światłemu i czynnemu. Ma też ta bibljoteka odpowiednie siły do takich robót, oprócz bowiem dyrektora, jest tu siedmiu nadbibljotekarzy, wielu sekretarzy i podrzędniejszych urzędników, tak że liczba wszystkich około 30 wynosi. Czytelnia jéj otwarta bywa codzień od godziny 9éj z rana, nieprzerwanie aż do 9éj w wieczór, i w chwilach zmierzchu najwyborniejszemi lampami oświetlona.

Mimo że przyjechał tam w porę kiedy bibljoteka była zamknięta, a większa część bibljotekarzy na »daczach« się znajdowała, otrzymał jednak niezwłocznie pozwolenie użytkowania z bibljoteki i wszystkiego czego zażądał chętnie mu udzielano. Siedział więc tam po całych prawie dniach blizko przez pięć tygodni i przejrzał około 200 woluminów rękopismów. Znalazły się w nich różne ciekawe komemoracje historyczne pojedyńczo rozproszone, kilka niedrukowanych i nieznanych dotąd roczników polskich; kilka znowu znanych już w głównéj treści, ale z nowemi i ciekawemi różnicami, znalazł się jeszcze jeden exemplarz Mierzwy najdawniejszego kronikarza polskiego, w kodexie Wiślickim; kilka ciekawych genealogji, to Piastów, to rodzin polskich znakomitych.— Znalazła się historja polska przez *Mikołaja Swirskiego* biskupa Chełmskiego napisana; tudzież Wydżgi prymasa historja polska, a raczéj historja Marji Ludwiki i tym podobne. Rozpatrzonych zostało na nowo pięć kodexów *Wincentego* kroniki a z najstarszego z nich, pergaminowego, wypisano starannie warjanty.—Rozpatrzono także znajdujące się tam kodexy Bogufała, Baszki i Jana z Czarnkowa. Przypatrując się licznym autografom tamtejszéj bibljoteki, postrzegł p. Bielowski, że rękopism z którego znany lwowski literat p. Stanisław Przyłęcki wydał Wojnę Chocimską, i podobiznę pisma załączył, jest pismem własnoręcznym Wacława Potockiego, owego znakomitego a tak mało do niedawna znanego poety, co tak czule opiewał zgon swoich dzieci. Twierdzenie więc p. *Szajnochy* który na podstawie wiadomości przez samegoż p. Przyłęckiego zebranych okazał w pracowitéj swojéj rozprawie, iż autorem Wojny Chocimskiéj jest nie kto inny jak tylko Potocki, zostało w uderzający sposób sprawdzone. Szczególniejszym zbiegiem okoliczności znalazł się teraz drugi rękopism tego poematu, przez p. *Ludwika Skrzyńskiego* bibljotece zakładu Ossolińskich darowany, a w nim znajduje się i tytuł pierwotny tego dzieła, przez samego Potockiego dany, w autografji wydarty. To wszystko będzie niewątpliwie ważnym bodźcem dla wydawcy wojny chocimskiéj, do zajęcia się nowem wzorowem jéj wydaniem, już nie pod imieniem Lipskiego jak dawniéj, ale pod imieniem Wacława Potockiego.

W bibljotece Petersburgskiéj sztabu głównego, oglądał p. *Bielowski* dwanaście woluminów metryki litewskiéj, piękny rękopism kroniki Stanisława Chwalczewskiego, spory wolumen własnoręcznych listów Zygmunta do Chodkiewicza, inny większy jeszcze listów tegoż króla do xiążąt Radziwiłłów i t. d.

Daléj rzekł p. *Bielowski* parę słów o samemże mieście *Petersburgu* i przeszedł potem do wzmianki o *Moskwie*.

W Moskwie zwiedził najpierwéj bibljotekę i archiwum ministerstwa spraw zagranicznych. Oglądał tam między innemi czterdzieści woluminów metryki koronnéj polskiéj od Alexandra króla aż do Augusta Sasa. Pierwszych dwadzieścia i jeden woluminów, obejmują akta urzędowe od r. 1502, za kanclerstwa Łaskiego poczynające się w nieprzerwanym ciągu aż do roku 1578. W dalszych dziewiętnastu są liczne przerwy i jedne z nich są z *większéj*; drugie zaś z tak zwanéj *mniejszéj* metryki. Zwiedził także archiwum ministerstwa sprawiedliwości, bibljotekę uniwersytetu moskiewskiego liczącą około stu tysięcy tomów w drukach i nieco rękopismów, między temi: kodex piękny Cicerona listów do przyjaciół, naszego Mateusza z Krakowa traktat *De officio missae* i t. p. W bibljotece typografskiéj, która jest częścią tylko synodalnéj bibljoteki, oglądał kilkanaście rękopismów ważnych dla dziejów i literatury polskiéj. W saméj zaś synodalnéj bibljotece, która jest w Moskwie najbogatszą, oglądał między innemi osobliwościami *Tetrewangelję* w języku słowiańskim, pisaną r. 1144 w *Haliczu*. Jest ona na pargaminie w czwartce pisana i ma własnoręczne dopiski Dosofeja metropolity Soczawskiego i Bałaba; daléj sławny *zbornik* Światosława pisany r. 1074, z malowidłami współczesnemi.

Zajmuje się obecnie wydaniem jego professor *Bodiański*. a koszta wydania pokrył jeden z kupców moskiewskich, zaliczywszy mu na to 4000 rubli srebrnych.

Nakoniec rozpatrywał się tam w kodexach *żywot a Metodego*, w którym jak wiadomo podana jest wiadomość o najdawniejszym xięciu polskim, panującym w *Wiślicy* około roku 884.

Zakończył pan *Bielowski* bardzo zajmującym krotkim opisem Moskwy i tamtejszych zwyczajów.

Z niezmiernem zajęciem słuchała publiczność ciekawego sprawozdania, co niezawodnie najbardziéj żywemu i jasnemu wykładowi znakomitego sprawozdawcy a przytem urokowi jego imienia przypisać należy. Po ukończeniu dopytywali się mniéj świadomi stosunków osobistych *Szajnochy*. czy on nie odczyta co jak to w poprzednich latach bywało. Ale słabość jego nie dozwoliła mu teraz wystąpić. Zaraz po p. *Bielowskim* odczytał p. *Felicjan Łobeski* kilka scen ze swego tłumaczenia *Ifigenji* Goethego. Ustępy z tego pięknego tłumaczenia były drukowane raz w jednym z dawniejszych roczników *Dziennika literackiego*. Warto ażeby p. F. Łobeski, który okazuje dokładne rozumienie poety oprócz biegłości w obudwóch językach, ogłosił swoje tłumaczenie drukiem.

Na tem skończyło się posiedzenie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Frankfort n. M. 33 Października. *Urzędowa Gazeta* donosi, że kwestja holsztyńska została oddaną do roztrząsania osobnéj kommissji sejmu.

Hanower zaproponował aby w razie uporu ze strony Danji, ogłoszono nie obowiązującemi przepisy konstytucji holsztyńskiéj przeciwne prawom związkowym.

Ta propozycja hanowerska, została także oddaną do roztrząsania osobnéj kommissji sejmu.

(*Indépendance Belge*)

AMERYKA.

Wyprawa flibustjerska do Costa Rica, o któréj dawniéj wspominaliśmy, ma w sile 2000 ludzi w New-Orleans i Galveston wsiąść na statki dnia 1 listopada dla zdobycia Costa Rica; ze strony północno-amerykańskich Stanów Zjednoczonych nie należy się spodziewać żadnéj przeszkody dla tego planu.

Prezydent południowo-amerykańskiéj rzeczypospolitéj Nowa Grenada, otrzymał podobno pełnomocnictwo przedania międzymorza Panama.

(*Preussischer St. Anzeiger*.)

ANGLJA

Londyn 31 Października. Przesilenie finansowe, popłoch pieniężny, już się u nas rzeczywiście objawiły. Przedwczoraj na Lombard Street (ulica bankierów i kupców en gros w bliskości giełdy) było bardzo cicho; wszystkie interessa ustały. Wszędzie tylko widać radzących i liczących wspólnie do czego rzeczy dojść mogą, żeby nie zostać niespodziewanie zaskoczonemi. Słychać dużo niedobrego, a mianowicie w przedmiocie środków doradzanych dla jedynego możliwego ratunku, których tu powtórzyć nie możemy. Wczorajsze zapewnienia, iż względem wielkiego Banku szkockiego w Glasgowie nie ma przyczyny obawiania się, potwierdzają się dziś w zupełności, a jest to bardzo ważne uspokojenie, bo bank ten ma przeszło 100 pomocniczych kantorów w kraju i przeszło za 6 miljonów fst. depozytów. Ale podobno instytucje które mu przyszły w pomoc, położyły warunek, żeby po pewnym czasie zlikwidował swoje interessa. Znaczna liczba robotników fabrycznych oddalonych z warsztatów jest głównym powodem pomyślniejszych rezultatów rekrutowania w ostatnich tygodniach.

— Xiężna Nemours przed dwoma dniami wydała szczęśliwie na świat córeczkę. (Wiadomo że xiężna Nemours jest już matką dwóch xiężniczek). Lord Aberdeen który był niebeśpiecznie słaby, znajduje się obecnie na drodze wyzdrowienia.

Szanowny Charles Sunmer, znany przeciwny niewolnictwu członek senatu Stanów Zjednoczonych, którego grubjańskie pobicie w sali posiedzeń kongressu przez deputowanego Brook, tyle w swoim czasie narobiło wrzawy w dziennikach i tak powszechne wzbudziło oburzenie, znajduje się od niejakiego czasu w Anglji dla odzyskania dotąd jeszcze bardzo zwątlonego zdrowia. Najznakomitsze osoby tutejsze, obsypują go dowodami przychylności i przyjaźni, bawił on na przemian u lordów: Aberdeen, Brougham i xięcia Argyll, a obecnie bawi jako gość u hr. Carlisle w Dublinie. Te wszystkie znakomite osoby oprócz wrodzonéj anglikom gościnności, chcą jeszcze okazać tym sposobem swoje sympatje dla usiłowań amerykańskiego polityka na drodze walki przeciw niewolnictwu.

Posłowie syamscy przybyli do Londynu, zainstalowali się najwygodniéj w hotelu Claridge (dawniéj Mivart) i wczoraj zaczęli zwiedzać osobliwości Londynu. P. Towle z wydziału spraw zagranicznych przydany im jest przez rząd jako towarzysz, a lord Clarendon i lord Shelburne (minister i podsekretarz stanu w wydziale spraw zagranicznych) odwiedzili wczoraj posłów Syamu dla umówienia się względem ceremonji urzędowego ich przedstawienia się u królowéj. Zaproszenie od lorda majora Londynu na obiad, który wyprawia dla xięcia Cambridge w ratuszu miejskim, zostało przez gości syamskich przyjęte.

Napier, Shaftesbury i Brougham, trzéj reprezentanci wojny, chrześcjańskiéj filantropji i polityki, dali się słyszyć na publicznych zebraniach w przedmiocie Indji. Admirał sir Charles Napier jak zwykle wyraził się po żołniersku, rubasznie, że ani on, ani rząd, ani władza w Indjach, dotychczas nie mają jasnego pojęcia o przyczynie powstania, i że wszystkie dotychczasowe rozprawy w tym przedmiocie są próżną gadaniną.I to kłamstwo, że dawniejsi jenerał gubernatorowie ostrzegali względem sypojów. Zaden z nich prócz zmarłego sir Ch. Napier nie uczynił tego, a i ten został za to wyśmiany. Co do sypojów, powiedział admirał, niedziwmy się wcale, że jako indjanie pragną szczerze wypędzić obcych zdobywców ze swego kraju, ale najzupełniejszego wiecznego potępienia godne jest okrucieństwo z jakiem wzięli się do spełnienia tego dzieła, a z drugiéj strony bohaterstwo żołnierzy angielskich, na wieki chlubnie żyć będzie w kartach historji. Rządowi należy się największa pochwała za to wszystko, co uczynił pomawszy wielkość niebezpieczeństwa, ale czy należy uniewinnić jenerała gubernatora lorda Canning, że chce tamować działanie władzy wojskowéj przez przedwczesną łagodność, o tem dużo jeszcze mowy będzie w parlamencie.

Lord Shaftesbury z oburzeniem mówił o nikczemnych okrucieństwach spełnianych przez Indjan i daléj powiedział: »I któż to uczynił? czy lud? czyż lud indyjski powstał aby za otrzymaną niesprawiedliwość pomścić się, i swoją utraconą wolność odzyskać? Bynajmniéj? Czy powstańcy skarżyli się poprzednio? czy są jakie symptomy powszechnego narodowego powstania? czyliż cały naród z małemi wyjątkami nie pozostał spokojnym? Zkądże więc pochodziło to powstanie, skoro nie z ludu? Wyszło ono z potworu, któryśmy sami stworzyli, z armji którąśmy zbyt łagodnie traktowali, zbyt hojnie płacili, która nic nam zarzucić nie może, tylko szaleństwo zbytecznéj pobłażliwości, na jéj pretensje, na jéj przesądy.«

Widać z tego, że lord Shaftesbury lepiéj zna powody powstania, niż admirał Ch. Napier.

Lord Brougham utrzymuje, że równie dla interessu Indji jak i Anglji, potrzeba wszelkich środków użyć, aby ten kraj dla korony angielskiéj utrzymać. »Anglja straciłaby swój urok gdyby jéj Indje przemocą wydarto i miljony indjan popadły by napowrót w ten stan bezprawia, z którego częściowo przynajmniéj zostali wyrwani. Po ukończeniu wojny, która według jego zdania będzie tylko walką z uzbrojoną bandą buntowników, do któréj się ogół krajowców nie przyłączy, potrzeba dojrzale rozważyć jaką drogą utrzymać odzyskana posiadłość, bo Anglja ani zrzec się Indji, ani podzielić się niemi z kimkolwiek nie może. Co do obejścia się z sypojami, parlament nie będzie mógł postanowić cóś w porę, bo się tak prędko nie zgromadzi. Daleko odemnie myśl głoszenia surowości, ale sądzę, że należy naprzód zostawić działanie sprawiedliwości, a dopiero potem łasce.

(*Neue Preussische Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 1 Listopada. Zwłokom jenerała Cavaignac oddano honory należne jenerał-porucznik. w służbie czynnéj i naczelnie dowodzącemu, było to zatem specjalną względnością dla znakomitego zmarłego, jednakże powozu Cesarskiego za pogrzebem nie było. Posterunek na ulicy Clichy prezentował broń w chwili gdy przechodził orszak pogrzebowy. Rozwinięcie sił wojskowych daleko było mniejsze niż przy pogrzebie Berangera. Nie zdaje się żeby zbierano składki na pomnik dla jenerała Cavaignac,

ale nie słyszeliśmy żeby jaka przeszkoda ku temu stawianą była ze strony administracji.

Wiadomości otrzymane z zagranicy, przedstawiają nowiny z Chin, jako bardzo niepomyślne, można nawet spodziewać się, że Cesarz niebieskiego państwa usposobiony dość zuchwale, gotów jest wypowiedzieć wojnę Anglji.

— Mówią o osobnym raporcie ułożonym dla Cesarza przez jenerała Goyon, w przedmiocie położenia państwa neapolitańskiego, pomimo śmiesznych zaprzeczeń nietylko missji przynajmniej pół urzędowéj jenerała, ale nawet jego obecności w państwie neapolitańskiem. Dzienniki angielskie dużo rzucały się z powodu aresztowania dwóch poddanych angielskich, którzy znajdowali się na statku *Cagliari* w chwili schwytania go przez władze neapolitańskie, których król Ferdynand nie chce wypuścić. Obecnie zdaje się niewątpliwém, że ci dwaj ludzie bardzo są skompromitowani w wypadkach w których ten statek miał udział, mimo to jednak mocarstwa przychylne rządowi neapolitańskiemu, radziły mu aby wypuścił na wolność tych poddanych angielskich, co zapewnie zostanie spełnione.

Wspominaliśmy już o zupełnie osiągnionym rezultacie ukończenia linji telegraficznéj między Afryką i Sardynją, co odtąd zapewnia już nieprzerwaną komunikację między Francją i Algierją. [Depesza wysłana wczoraj wieczorem z Bony (w Afryce) w kilka chwil nadeszła do Paryża w cyrkule Saint Georges. Przedsiębiercy angielscy nie wstrzymują swoich robót i w téj chwili zajmują się położeniem liny między Maltą i Korfu.

— Ułaskawienie kapitana Doineau, jest już faktem pewnym zupełnie.

Ciało prawodawcze ma zostać zwołane na dzień 29ty listopada, to jest w sześć miesięcy po rozwiązaniu przeszłego zgromadzenia, ale deputowani zgromadzą się dopiero w końcu grudnia albo początku stycznia, ponieważ konstytucja nie naznacza terminu zgromadzenia się izby.

— Jutro wyjeżdża do Compiègne xiężna Matylda i kilka innych znakomitych osób. Mówią że Cesarz powróci do St. Cloud pierwéj nim się spodziewano i że już tam wszystko przygotowuje się na przyjęcie Jego Ces. Mości.

Constitutionnel poświęca długi artykuł wspomnieniu jenerała Cavaignac, oddając mu sprawiedliwość we wszystkich zasługach z chwalebną bezstronnością, i kończy takim ustępem:

»Powie kto może że jako mąż stanu, jenerał Cavaignac popełnił niejeden błąd; że nieraz zbyt łatwo ustąpił złudzeniom jakie w jego umyśle obudzali przyjaciele niedość ostrożni w narażeniu jego imienia na skompromitowanie. Odsuwamy te wszystkie cienie i trzymamy się jednego tylko punktu. Pewnego dnia wyszedłszy z niezmiernego niebezpieczeństwa, opinja uznała że jenerał Cavaignac dobrze się zasłużył Francji. Tego dnia nie zapomnimy nigdy i zapisujemy go jako chwalebną datę na marmurze tego grobowca.« (*Ind. Belge.*)

I N D J E.

Przytaczamy tu następujący ustęp z rozkazu dziennego wydanego przez jenerała Wilson do armji indyjskiéj przed przypuszczeniem szturmu do Delhi:

»Jenerał Wilson nie potrzebuje zapewnie przypominać wojsku okropne morderstwa popełniane na osobach jego oficerów, kolegów, ich żon i dzieci, aby zachęcić żołnierzy do dzielnego poparcia walki która się ma rozpocząć. Nie należy dawać pardonu powstańcom. Zarazem dla interessu ludzkości i honoru broni angielskiéj, jenerał odwołuje się do uczuć swoich żołnierzy, aby oszczędzali kobiety i dzieci, któreby spotkali na swojéj drodze.

Rabunek ogólny nie będzie dozwolony, ponieważ mianowani zostali ajenci do odbierania i przedawania zdobyczy, z któréj przychód sprawiedliwie zostanie rozdzielony między wszystkich żołnierzy mających udział w walce, według przyjętych w tym przedmiocie zasad. Każdy przekonany o ukryciu zdobytego przedmiotu, obowiązany będzie oddać go i straci prawo do udziału jakiby sprawiedliwie na niego przypadał.«

— Piszą z Delhi do *Gazety Bombayskiéj* 2go września:

Drama bliską jest końca, powstańcy pojmują to i wysłali z miasta ajenta z białą chorągwią, proponując wydać w nasze ręce wszystkich morderców. Odpowiedziano im na to: »Rząd angielski nie wda się w układy ani z mordercami, ani z buntownikami. Każdy z powstańców któryby przybył z nowemi propozycjami, zostanie powieszony.«

Czytamy w liście z Agra 22 Sierpnia, zamieszczonym w *Evening Star*:

Nasi ludzie bili się jak dzicy, nie oszczędzając nikogo i wołając: »Przypomnijcie sobie nasze żony i dzieci w Cawnpore!« Zabijali wszystko przed sobą bez litości bagnetami i kolbami. Pozabijawszy wszystkich mężczyzn których spotkali, żołnierze nasi popełniali to wszystko co się zdarza zbyt często kiedy jakie wojsko zdobędzie szturmem miasto. Kobiety były ofiarami ich grubjaństwa i officerowie nie byli w stanie powstrzymać ich od podpalania wsi. (*Ind. Belge.*)

Według zakommunikowanego *Timesowi* listu z Kalkuty, 150 buntowników (krajowców) z Cawnpore, którzy według nie potwierdzonej jeszcze depeszy telegraficznéj, mieli być już przez nassego cywilnego kommissarza Grant wypuszczeni na wolność, po wyjściu z więzienia zostali napadnięci przez 78 pułk górali i prawie wszyscy bagnetami zakłóci. Jeśli to prawda, to pułk 78 to tylko uczynił, czego prawie cała prassa londyńska od dwóch tygodni względem tych jeńców domagała się. (*Neue Pr. Zeit.*)

P O R T U G A L J A.

Lizbona 26 Października. Wypadki żółtéj febry w ostatnich pięciu dniach, zmniejszyły się o 25 pCt, ale wszystkie interessa zostają jeszcze w zupełnéj stagnacji. W dniu wczorajszym było jeszcze 223 wypadki słabości, z których 89 w ciągu 24 godzin zakończyło się śmiercią. Król przeznaczył 6700 L. na wychowanie dzieci, które w zeszłym roku w skutku cholery, albo w teraźniejszym przez żółtą febrę zostały osierocone. Z pomiędzy zamieszkałych tu niemców, stosunkowo bardzo znaczna liczba umarła na żółtą febrę. (*Indépendance Belge*).

S E R B J A.

Wiadomości z Belgradu 25 Października donoszą, że znowu czterech senatorów musiało podać się do dymissji. Część garnizonu w Kragujewatz oczekiwaną jest w tych dniach w Belgradzie, i szpital cywilny, który dawniéj już był koszarami, znowu na tenże sam cel ma być urządzony. (*Preussischer St. Anzeiger*).

T U R C J A.

Wiadomo że Reszyd-pasza który usunął się z gabinetu w chwili kiedy cztery mocarstwa europejskie zerwały wszelkie stosunki z Portą dla zmuszenia jéj aby unieważniła pierwsze wybory mołdawskie, znowu został mianowany wielkim wezyrem, i że tym sposobem poseł angielski lord Stratford odniósł zwycięztwo nad wpływem posła francuzkiego. Jeden korrespondent Gazety *Tryestyńskiéj* sądzi że może zapewnić, że Reszyd-pasza otrzymał teraz pełnomocnictwa jakie nigdy nie były nadawane żadnemu tureckiemu mężowi stanu, że sułtan upoważnił go do zupełnie niezawisłego działania, o ile na to interessa państwa pozwolą. Sułtan przekonawszy się że w rękach Reszyda ster państwa najpomyślniéj bywał kierowany, przyrzekł mu że w przyszłości nie będzie mu w niczem stawiał oporu i dopóki jak dotąd walczyć będzie o dobro kraju, żadna władza w świecie nie ma go z jego posady wyrugować. Z tego samego źródła dowiadujemy się jeszcze następujących szczegółów względem zmiany gabinetowéj, za co jednak ręczyć co do autentyczności nie chcemy. Sultan kilkakrotnie już uczuł się osobiście obrażonym przez postępowanie posła francuzkiego pana de Thouvenel. Ostatni raz miało to miejsce przed ośmiu dniami, kiedy reprezentant Ludwika Napoleona w towarzystwie pana Outrey swego pierwszego dragomana, najprzód odwiedził swego przyjaciela Ali-paszę, aby się z nim osobiście rozmówić względem Xięztw Naddunajskich i względem zadziwiającéj dla wszystkich wizyty Sułtana u Reszyda-paszy. Pan Thouvenel w parę godzin pożegnał ministra spraw zagranicznych z mocnem przekonaniem, że Reszyd-pasza nie będzie mu stawiał przeszkody na jego dyplomatycznéj drodze. Ztamtąd udał się do Eyub, aby odwiedzić także starego Fethi-Ahmed-paszę i zjednać sobie jego także dla swoich interessów, przyczem użył wyrażeń, które nietylko szwagra i najlepszego osobistego przyjaciela sułtana, ale nawet każdego innego turka nieprzyjemnieby dotknęły. Pan Thouvenel bowiem nieprzewidywał bynajmniéj podobnie jak sam Fethi-Ahmed, że za kilka dni Fethi-Ahmed znowu obejmie swoją dawną posadę wielkiego mistrza artylerji. Jak powiedzieliśmy, Sułtan już u Reszyda przed dwoma tygodniami powziął postanowienie przywrócenia wszystkich tych dwóch starych swoich przyjaciół do ich dawnych urzędów, ale mianowicie co do Reszyda, miało to później nastąpić. W tém Sułtan usłyszał o tém wszystkiem co poseł francuzki mówił u Ali-paszy i Fethi-ahmed-paszy, natychmiast postanowił pokazać, że wybór jego ministrów jeszcze dotychczas od niego samego zależy. Po dwu-krotném porozumieniu się z nimi w swoim nowym pałacu Dolma-Bakcze, sułtan wezwał ich jeszcze raz we czwartek z rana i oświadczył im że postanowił zaraz w dniu tym łącznie z Riza-paszą (ministrem wojny) przywrócić ich do dawnych urzędów. To też i zostało spełnione po południu o godzinie drugiéj i ze zwykłemi ceremonjami odczytany został w gmachu rządowym hat sułtański, po czem jak to jest tu zwyczajem, nowo-mianowani objęli swoje urzędy. (*Neue Preussische Zeitung*).

Gawędka popularno-naukowa.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Ner Kroniki 285)

Palenie dymem. Potrzeba usunięcia dotychczasowych rodzajów paliwa. Korzyści i przyjemności ogrzewania mieszkań gazem. Usunięcie jednéj z trzech plag domowych. Widok palącego się ognia. Apparaty pana Elsnera do ogrzewani amieszkań, tudzież kuchenne i inne. Nieszkodliwość opalania gazem. Gaz wodny.

Zawsze jednak tak kominy, jak nawet piece, pozostaną środkiem marnowania coraz kosztowniejszego paliwa, tem bardziéj, że nawet bardzo mało widać dotąd usiłowań uczynienia ich mniéj marnotrawnemi przez palenie w nich dymu, co w piecach fabrycznych już po części przynajmniéj wprowadzone jest w wykonanie. Niezbyt to radykalne lekarstwo, ale zawsze przynajmniéj część choroby usuwa.

Jedynym sposobem usunięcia tych organicznych wad opalania naszych mieszkań, wad od wieków wkorzenionych i tolerowanych, byłoby użycie do ogrzewania tego gazu, który dotąd tylko do oświetlania został użyty.

Przypuszczamy, że ogrzewanie gazem jest już u nas wprowadzone, tak jakbyśmy tego sobie najszczerzéj życzyli. Przypuśćmy tedy, że zamiast grzać się przed tradycjonalnym kominkiem, za pomocą płomienia suchych drew, który piecze nam kolana, podczas gdy prąd zimnego powietrza mrozi stopy i resztę ciała, wciskając się przez szpary nad progiem drzwi; przypuśćmy, mówię, że nasze mieszkania cieszą się łagodnem ciepłem pochodzącem z dobrze urządzonego płomienia gazowego. Przypuśćmy także, że i w kuchni komin napełniony drzewem, zastąpiony został oszczędną służbą gazu, i roztrząśnijmy korzyści, zyski i przyjemności rozmaite, wynikające z tego trafnego zastąpienia.

Najprzód, — bo przed przyjemnością dajemy pierwsze miejsce użytkowi, — najprzód wyniknie ztąd znaczna oszczędność w pieniądzach poświęcanych corocznie na materjał opałowy. Nie będziemy tu wdawali się w cyfry, które już wielokrotnie ściśle były obliczane i z których wynika w sposób uderzający, niezaprzeczalny, wyższość zastosowania użycia gazu nad wszelkiemi innemi środkami ogrzewającemi. Jako dowód, który każdy sprawdzić może, podamy tylko ten fakt, że lampa z moderatorem, albo prosty kinkiet, paląc się przez godzinę w zamkniętym pokoju średnich wymiarów, podnosi o 10 stopni temperaturę tego pokoju. Dziś mamy już sposobność przekonania się, jak nadzwyczajne, nieznośne gorąco powstaje w obszernym nawet sklepie, jeśli przy zamkniętych drzwiach pali się w nim trzy lub cztery dzioby gazu. Ten ostatni fenomen jest skutkiem tego, że powietrze ogrzane nie ulatuje kominem na zewnątrz i idzie na pożytek mieszkania.

Do tego ważnego powodu oszczędności w użyciu ciepła z płomieni bezkominowych, dodać należy oszczędność wynikającą z uwolnienia się od potrzeby zapełniania drwalni, piwnic i komórek drzewem albo węglem, ich codziennego noszenia przez służących, małych malwersacji w wynoszeniu ich tam gdzie nie należy, i t. p.

Kuchnia także obsługiwaną byłaby daleko oszczędniéj niż obecnie, a co za różnica w czystości i t. p. względach.

To cośmy dotąd powiedzieli, tyczyło się strony użytecznéj, obecnie przejdziemy do strony przyjemnéj.

Mając zaprowadzone ogrzewanie gazem, bylibyśmy uwolnieni od kłopotu rozpalania ognia i wygaszania go, bylibyśmy uwolnieni od słusznéj obawy, jakiéj doznajemy, będąc zmuszeni wyjść z mieszkania, zostawiając ogień na kominie lub w piecu, z którego tak łatwo o pożar. Z gazem, dla zapalenia lub zgaszenia płomienia, dość otwo-

rzyć lub zamknąć kurek.

Przechodząc z salonu do sypialni, dość tam zamknąć kurek, a tu go otworzyć. Małaż to korzyść módz z taką łatwością przenieść opał z sali jadalnéj do salonu, z gabinetu pracy do sypialni i t. p.

Przy ogrzewaniu gazem, bylibyśmy uwolnieni od jednego z *nieprzyjaciół domowych*, który według zdania łacińskiego poety, jest jedną z trzech najcięższych plag naszych mieszkań.

Sunt tria damna domus, imber, mala foemina, fumus.

Przy ogrzewaniu gazem, nie mielibyśmy tego dymu, który czerni firanki, brudzi meble, plami papiery i xiązki i zmusza do częstego prania pokrowców i firanek, który zanieczyszcza i atakuje nam płuca, które daleko trudniéj wyprać, niż pokrowce i firanki.

Nakoniec wprowadzenie gazu do ogrzewania mieszkań, pozwoliłoby znakomicie ulepszyć budowę domów i apartamentów. Kominy i piece zostałyby zastąpione przez daleko wykwintniejsze apparaty. Ogromne kanały w murach, zajmujące tyle drogiego miejsca, wychodzące nad dachy i tak przeszkadzające dogodnemu rozkładowi pokoi, stałyby się niepotrzebnemi, a budowniczy mógłby korzystnie użyć miejsca, które one tam zajmują.

Ale są pewne przesądy, pewne nawyknienia do których jesteśmy przez zwyczaj przywiązani, a wszystko co potrzebuje walczyć ze zwyczajem, ma ciężkie walki do przebycia. Pragnienie, potrzeba *widzenia* ognia, jest jednym z tych uporczywych naszych przesądów. Znosimy to, że nam stopy marzną, że nas otacza lodowata atmosfera w pokoju, ale cieszymy się że widzimy ogień. Piec sobie oczy, jest wkorzenionem upodobaniem u nas. Ogień rozwesela, mówią powszechnie, ogień zastępuje towarzystwo; ogień jest niejako obrazem życia, a widok jego pociesza jak widok życia i czynności. Ale cóż łatwiejszego, jak uczynić zadość temu żądaniu, przy ogrzewaniu gazem? Nie mówimy tu o projektowanym przez jakiegoś dowcipnisia malowanym płomieniu, ale podamy środek rzeczywisty. Płomień gazowy ogrzewający, słabe roznieca światło, ale umieściwszy w tym płomieniu siatkę z amjantu, nabiera on nadzwyczajnego natężenia i blasku, a jak wiadomo, siatka ta jest niepożytą i dla tego w Niemczech, gdzie to opalanie jest już wprowadzone w wykonanie, siatki takie nazywają *wiecznemi słosami*.

Krótki rys, jaki tu skreśliliśmy, co do ulepszeń, mogących być zaprowadzonemi, przez użycie gazu do ogrzewania i służby kuchennéj, może być przez wielu czytelników uważany za fantastyczny, otóż spieszymy wykazać, że wszystkie te ulepszenia, pukające do drzwi naszych i które tylko rutyna i ślepa niewiadomość mogłyby odpychać, nie są urojeniami, ale dotykalną rzeczywistością. Wszystkie te ulepszenia mogą być i u nas wprowadzone w wykonanie, z téj tylko prostéj przyczyny, że już są w używaniu u innych narodów.

Ogrzewanie za pomocą gazu, zaprowadzone już jest od kilku lat w bardzo wielu miastach niemieckich. W samym Berlinie, ośm tysięcy płomieni gazowych codziennie goreje, dla ogrzewania rozmaitych publicznych zakładów i prywatnych mieszkań.

Pan Elsner z Berlina, przesłał na wystawę powszechną rozmaite modele apparatów przeznaczonych do użycia gazu na ogrzewanie i użyteczne te apparaty zostały zaraz wprowadzone w użycie w rozmaitych zakładach Londynu i Paryża. W zeszłym roku pisma perjodyczne donosiły o zaprowadzeniu tego wysokiego ulepszenia w jednym z najzamożniejszych hoteli paryzkich.

Głównym sposobem rozprowadzania gazu w apparatach pana Elsner, jest przepuszczanie go przez rurę zakończoną siatką metalową lub blaszką z wierconemi drobnemi dziurkami. Piec gazowy pana Elsner, jest to ozdobny słup walcowaty lub graniasty, z blachy żelaznéj, w środku którego znajduje się ów koniec rury od gazu, zakończony siatką; skoro gaz puszczony kurkiem, zostanie zapalony, ogrzewa on powietrze pieca, które rozchodzi się po całym pokoju, a ponieważ nieuchodzi otworem kominowym prosto i zewnętrzne powietrze nie wdziera się do pokoju, temperatura jego prędko się podnosi i stale zatrzymuje.

Doświadczenie przekonało, że takie palenie gazem w pokojach, bez kommunikacji z zewnętrznem powietrzem, dla odchodzenia kwasu węglowego, nie przedstawia żadnego szkodliwego wpływu dla osób pozostających w téj przestrzeni. Z początku nad płomykami gazu lub nad otworami pieców gazowych, umieszczano pewien rodzaj lejka, zakończonego rurą blaszaną miernéj średnicy, wpuszczoną w kanał komina, ale ten apparat dodatkowy został następnie usunięty, skoro się najgruntowniejszem doświadczeniem przekonano, że jest zupełnie niepotrzebnym. Kommunikacja przypadkowa, jaką każde, choćby zamknięte mieszkanie, ma zawsze z zewnętrznem powietrzem, dostateczną jest do uczynienia zupełnie nieszkodliwym wpływu téj drobnéj ilości kwasu węglowego, jaka pochodzi ze spalenia się gazu (wodoru węglowego), a ilość ta rzeczywiście jest bardzo mała, ponieważ dla ogrzania zamkniętego pokoju, potrzeba spalić bardzo niewielką ilość gazu. Co do obaw, jakieby miano w przedmiocie codziennego wprowadzania gazu do mieszkań, te obawy tak naturalne *a priori*, nie zostały nigdy usprawiedliwione wypadkiem. Nie ulega wątpliwości, że obawa ognia na naszych zwyczajnych kominach, jest źródłem ważnych niebezpieczeństw dla mieszkań, ale ostrożności jakie z tego powodu przedsiębierzemy, osłaniają nas od tych niebezpieczeństw. Tak samo rzecz się ma z gazem. Nieco uwagi i baczności uwalnia nas od niebezpieczeństw mogących towarzyszyć opalania gazem.

Te środki ostrożności są takie same jak te, których używają w apartamentach oświetlanych gazem, to jest że potrzeba codziennie przekonać się o dobrym stanie kurków od gazu, czy mianowicie nie przepuszczają gazu, któryby stopniowo mięszając się w coraz większéj ilości z powietrzem mieszkań, mógł je w końcu uczynić szkodliwem w oddychaniu.

Doświadczenie przekonało, że obawy teoretyczne, przywiązane do téj okoliczności, że gaz do oświetlania i ogrzewania, jest szkodliwy jeśli zachodzi w płuca, są zbyteczne, skoro tylko zachowywać będziemy stosowne a bardzo proste ostrożności.

Kuchnie gazowe pana Elsner są zupełnie podobne do kuchenek angielskich przenośnych, w których się pali węglem drzewnym lub kamiennym. Jest to pewien rodzaj czworograniastéj skrzyni, z lanego żelaza surowcu, w któréj wierzchniéj ścianie jest kilka otworów do stawiania naczyń z przedmiotami mającemi się smarzyć lub gotować, a pod temi otworami umieszczone są siatki lub blaszki dziurkowate przepuszczające gaz. Zapalony nad tą siatką metaliczną gaz, służy do wszelkich operacji kuchennych.

Piec do pieczenia, nienależący do téj kuchni, zasługuje na osobną wzmiankę. Jest to skrzynka żelazna prostokątna, gaz wchodzi w środek czterema promieniami, urządzonemi w kierunku długości w każdéj ścianie skrzyni. Między temi czterema wytryskami gazu zawiesza się mięso mające być upieczonem i którego niepotrzeba obracać, ponieważ ze wszystkich stron jednocześnie poddane jest działaniu ognia. Mała ilość wody, którą nasze kucharki zwykły polewać pieczystew czasie pieczenia się, może być wlewaną przez mały otworek opatrzony lejkiem i znajdujący się w górnéj części skrzynki, sos zaś z pieczystego ścieka w szufladkę u dołu.

Mięsa wybornie i prędko pieką się od płomieni gazu i nie mają żadnéj niewłaściwéj woni. Wszystkie apparaty kuchenne pana Elsner, zostały zakupione przez paryzkie konserwatorjum sztuk i rzemiosł i rezultaty doświadczeń jakie z niemi tam czyniono, wypadły pod wszelkim względem jak najkorzystniéj.

Oprócz zastosowań kuchennych, ogrzewanie gazem używanem jest w Niemczech do najrozmaitszych robót przemysłowych, potrzebujących współdziałania ciepła. Mieliśmy sposobność widzieć lampki gazowe do najdelikatniejszych operacji farmaceutycznych i chemicznych, przyrząd do grzania dusz żelaznych do prasowania, lampkę emaljerską i t. p. Wszystko to były apparaciki eleganckie, trwale zbudowane i bardzo prostego mechanizmu.

Wyliczywszy ogólne zalety używania gazu do opalania i ogrzewania w gospodarstwie prywatnem i publicznem, powiemy jeszcze kilka słów o pewnym szczególnym rodzaju gazu, który najstosowniejszym byłby do tego użytku.

Gaz wydobywany z węgli kamiennych, jest jedynym dotychczas, używanym do tego nowego zastosowania. Ale wiadomo, że przemysł produkuje rozmaite inne gazy zdatne do oświetlania; takiemi są: gaz wydobywany z olejów, także gaz wydzielany z żywicy i nakoniec ten, który pochodzi z rozkładu wody i któremu nadano imie *gazu wodnego*.

Ten ostatni gaz zdaje nam się być do naszych celów wyższym nad wszystkie inne; pod względem działalności ogrzewającéj, ma on pierwszeństwo przed gazem wydobywanym z węgla. Zdanie na sze opiera się na następujących zasadach:

Gaz wodorodny (wodor, lżeń) stanowiący prawie wyłącznie to co zowiemy *gazem wodnym*, ze wszystkich gazów w najwyższym stopniu posiada moc ogrzewającą, naturalnie zatem do tego celu użyty, przynosi największą korzyść pod względem oszczędności. Z drugiéj strony, gaz ten paląc się, nie wydaje nic więcéj prócz pary wodnéj, która wynika z łączenia się wodoru z tlenem (kwasorodem) powietrza atmosferycznego. Pod tym względem zatem jest on daleko korzystniejszy niż gaz z węgla ziemnego (wodor dwu-węglowy), który paląc się w powietrzu, tworzy naturalnie kwas węglowy, a jeśli nie jest dobrze oczyszczony, wydaje także kwas podsiarkowy, którego obecność w powietrzu do oddychania jest niezmiernie szkodliwa. *(d. c. n.)*

STUDJA NAD INDJAMI.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 290.)

Aby otrzymać patent oficera w armji Towarzystwa, dość jest dowieść, że się otrzymało wychowanie szkolne, że się ma lat 16 najmniéj, a 20 najwięcéj. *Griffin* (tak nazywają w Indjach młodego europejczyka, który wchodzi do składu armji Towarzystwa wschodnio-indyjskiego) po kilku tygodniach pobytu w warowni William, wysyłany zostaje do jednego z pułków i oddany w ręce sierżanta instruktora; po roku ma już dostateczne ukształcenie wojskowe, jakiego towarzystwo wymaga od swoich oficerów. Tak więc sierżanci instruktorowie są akademikami, professorami sztuki wojskowéj w armji Towarzystwa wschodnio-indyjskiego (1).

Trudno prawie uwierzyć, żeby podobny system nauki mógł istnieć w armji ludu będącego na stopie cywilizacji XIX wieku.

Dodajmy do tego dziwnego systemu nauki wojskowéj, że *griffin* po roku oddany zostaje zupełnie samemu sobie w klimacie pociągającym do próżniactwa, wśród przyjemności jazdy konnéj i myśliwstwa, tak pociągających dla młodych ludzi. Nie zapominajmy także, że przez największą część roku dowódcy pułków i kapitanowie najwięcéj są na urlopach, lub użyci do urzędów cywilnych i pułki dowodzone są przez pozostałych kapitanów, a nieraz jeden porucznik dowodzi dwoma i trzema kompanjami. Można z tego wyobrazić sobie, jaki jest komplet oficerów europejskich w pułkach sypojów.

Obok armji krajowéj, inna jeszcze siła zbrojna, jak powiedzieliśmy, reprezentuje armję angielską w Indjach; są to pułki armji królewskiéj, zupełnie oddzielne i niezawisłe od armji Towarzystwa.— Organizacja tych pułków jest daleko ściślejsza niż w armji sypojów. Na nieszczęście wysyłanie pułków angielskich do Indji pociąga za sobą ważne wydatki i strata ludzi w przeprawie jest bardzo znaczna. Dla zmniejszenia tego złego, ustanowiono z razu, że każdy pułk miał przez dwadzieścia lat służyć w Indjach, ale niedawno zmieniono to rozporządzenie, redukując ten czas służby do lat piętnastu. Dla oswojenia europejczyków z upałami indyjskiemi, pułki te nie udają się tam wprost, tylko poprzednio odbywają garnizony w Malcie, Gibraltarze, na Przylądku i w Australji.

Żołd żołnierza armji królewskiéj w Indjach wynosi 15 rupji miesięcznie; otrzymuje przytem obfite racje mięsa, chleba, herbaty, soli, drzewa, rumu i piwa. Za pomocą tak wysokiéj płacy i prowjantu, żołnierze angielscy w tym kraju gdzie robotnik jest bardzo tani, mogą się otoczyć daleko większemi wygodami, niż w armjach europejskich. Utrzymują oni służących do gotowania żywności,

(1) Istnieje wprawdzie w Adiscombe bardzo dobra akademja wojskowa specjalna, przeznaczona do kształcenia młodych ludzi przeznaczających się do służby armji Towarzystwa, ale ta akademja dostarcza tylko oficerów do sztabu głównego, inżynierji i artyllerji.

Oficerowie broni specjalnych, winni są przejść tę akademję i nim się udadzą na swoje nowe miejsce przeznaczenia, bawią kilka miesięcy w Chatham, gdzie kończą swoje praktyczne ukształcenie. W Adiscombe i w warowni William oddają się także pilnie nauce języków indyjskich.

590

utrzymywania czystości w koszarach, zaopatrywania we wszelkie potrzeby i t. d. (2)

Ale nie należy przesadzać w wyobrażaniu sobie roskoszy tego *far niente*. Smutny jest obraz koszar wojska europejskiego w Indjach; spotykamy tam same nizerne, blade twarze, a oczy zamglone nudami i gorączką. Słabości okropnie dziesiątkują europejczyków. Liczą, że na 1000 ludzi zawsze jest 129 w szpitalach.

Ponieważ, jak powiedzieliśmy, awans następuje prawie wyłącznie po starszeństwie, dla tego przed kilku laty lista jenerałów indyjskich zdawała się przeczyć temu, cośmy powiedzieli o niezdrowym klimacie Indji i krótkości życia żołnierzy; rzeczywiście w sztabie głównym widzieliśmy tylko ośmdziesięcio i dziewięćdziesięcio - letnich ludzi, a jeśli się trafił który siedmdziesięcio-letni to tylko wyjątkowo i jako nieśmiały młodzieniec w obec poważnego grona patrjarchów. Byli to widocznie ludzie nadzwyczajnego temperamentu i należałoby zapytać się z jakiéj pierwotnéj liczby pozostali się ci sędziwi oficerowie. Ponieważ wojna wschodnia skonsumowała dużo jenerałów, kadry sztabu głównego od tego czasu znacznie się odmłodniły. Jakkolwiek bądź, dotąd jeszcze na czele brygad i dywizji armji indyjskiéj znajdują się starcy zupełnie pozbawieni energji.

Jednym z głównych błędów rządu indyjskiego jest to, że pozostawił dwory władcom detronizowanym i wyznaczył ich rodzinom pensje, które najczęściéj służą tylko do utrzymywania rozpusty i swawoli, do podburzania ludu i przeciw karności i moralności armji. Należałoby jeżeli nie znieść te pensje, to przynajmniéj zredukować je z funtów szterlingów na franki.

Towarzystwo przed wybuchem powstania płaciło następujące pensje roczne:

Królowi Delhi	—	150,000 fst.
Nababowi Bengalu	—	160.000
Rodzinie tego nababa		90.000
Nababowi w Carnatic		116,500
Jego rodzinie	— —	90,000
Radżahowi Tingory	—	118.350
Radżahowi z Benares	—	143.000
Rodzinie Tippo Saiba	—	65,954
Radżahowi Malabaru	—	25,000
Radżeo Rao ex peshwahowi		30.002
Jego rodzinie —	—	135,000
Rozmaitym xiążętom	—	314,440
Razem		1,186,284 fst.

Ważnym faktem polityczno-militarnym, który nam tu należy zanotować, jest to, że dwa żywioły stanowiące siłę wojenną Wielkiéj Brytanji w Indjach, to jest armja Królewska i armja Towarzystwa, dzielą się na dwa obozy nieprzyjazne sobie. Oficerowie armji Towarzystwa wyłączeni od wyższych pozycji, od naczelnego dowództwa i t. d., zazdroszczą nietylko tych korzyści, ale i szacunku jaki one wzbudzają, a znowu oficerowie armji królewskiéj zazdroszczą tamtym intratnych stanowisk, jakie oficerowie towarzystwa znajdują w drodze cywilnéj i dyplomatycznéj.

Od czasu wojny krymskiéj, Królowa zadekretowała, że jenerałowie armji indyjskiéj zajmą miejsce na liście armji angielskiéj i tym sposobem będą na przyszłość razem z swemi kolegami z armji angielskiéj mieli prawo do posad wyższych dowództw.

(2) Oto wykaz żołdu oficerów europejskich w pułkach sypojów: chorążowie biorą 202 rupji na miesiąc, porucznicy 256, kapitani 415, majorowie 780, pułkownicy 1032 rupji. Dowództwo pułku pociąga za sobą orzydatek 400 rupji na miesiąc, a dowództwo kompanji 50 rupji. Ten ostatni dodatek jest bardzo ważny, bo dla braku oficerów w pułkach sypojów zdarza się, że jeden porucznik dowodzi kilku kompanjami, a kapitan pułkiem. Żołd brygadjera dowodzącego wynosi 2500 rupji (rupja równa się około 60 kopiejkom).

ARMJA SYPOJÓW POWINNA BYĆ ROZWIĄZANĄ NA ZAWSZE.

Z powodu okrucieństw, jakich sypoje dopuścili się w rozmaitych chwilach powstania, czyż rząd angielski może nadal pokładać jakiekolwiek zaufanie w tym żołnierzu słabym a chytrym, który zresztą nigdy nie okazywał żadnéj sympatji dla Anglji. Powstania w Delhi, Meerut i Lucknow, potwierdziły w zupełności zdania tych, którzy się okazywali przeciwnikami armji krajowych.

Armje te były dawniéj użyteczne Towarzystwu kiedy one potrzebowały wojsk z Nizamu, aby podbić państwo sułtana Mysory, a armji tego ostatniego dla pobicia maratów. który znowu dopomogli mu do detronizowania wielkiego Mogoła; od czasu jak towarzystwo jest panem samowładnym całych Indji, kiedy już nie potrzebuje indjan do zwycięzenia mahometan, ani mahometan do pobicia syków, sądzimy, że nie ma żadnego powodu usprawiedliwiającego utrzymywanie armji krajowców.

Najprzód Indje angielskie jak na teraz nie mają żadnego powodu obawy jakiegokolwiek zewnętrznego ataku, a gdyby można było przypuścić podobieństwo najścia ze strony jakiego mocarstwa europejskiego, wątpimy bardzo aby armja sypojów, przypuściwszy nawet gdyby pozostała wierną, mogła stać się dzielnym pomocnikiem armji angielskiéj. Jak powiedzieliśmy, armje krajowe były bardzo użyteczne Towarzystwu wtenczas, kiedy chodziło o walczenie przeciw maratom, za pomocą mahometan dowodzonych przez oficerów angielskich, ale sądząc po wypadkach historji, a szczególnie po tem co zaszło pod Cawnpore, gdzie 900 anglików zdołało 2 działa od powstańców liczących 50,000 żołnierzy, mamy prawo sądzić, że armja sypojów choćby nieslychanie przeważna liczbą, nie potrafiłaby dotrzymać placu na polu bitwy zastępom europejskim, że zatem armje krajowców nie byłyby wcale użyteczne do walczenia przeciw ważnemu rzeczywistemu najściu. Jako podstawa porządku wewnętrznego, armja krajowców jeszcze mniéj mogłaby być użyteczną niżjako siła zbrojna ku odparciu obcego napadu; bo nakoniec gdyby dawniejsi sypoje zostali rozbrojeni, nie bardzo trudno byłoby, jak nam się zdaje, dla anglików podbić na nowo zbuntowane terrytorja, a jeśli potrafią podbić je nietylko bez pomocy, ale nawet pomimo oporu sypojów, tembardziéj zapewne potrafią utrzymać je w porządku i uległości. bez pomocy żołnierzy krajowych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Grzegorzewski And. ob. z Mniszków nr 1530, *Janiszewski* Fortunat obyw. z Sulgostowa nr 556, *Jerzmanowski* Franciszek ob. z Chodowa nr 2765, *Minasowicz* Tom. ob. z Woli Mysłowskiéj nr 2673, *Małowieski* Konst. ob. z Dzierżanowa nr 601, *Mierzejewski* Józef ob. z Chotczy nr 556, *Michałowski* Ign. major z Słupi nr 1257, *Małachowski* Władysł. hr. z Nowego-Miasta nr 1254, *Niżyński* Fran. ob. z Zakliczewa nr 2673, *Potocki* Hen. hr, z Chrząstowa nr 613, *Suski* Władysław ob. z Opożdżewa nr 625, *Sieńkiewicz* Jan ob. z Smogorzewa nr 586, *Ulatowski* Piotr ob. z Radomia nr 2668, *Woroniecki* Jerem. xiąże z Huszlewa nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Biedrzycki Tomasz ob. do Bronowic, *Gratkowski* Edw. radca dworu do Kowna, *Grabowski* Seweryn hr, do Kałuszyna, *Kuszel* Józef ob. do Drążgowa, *Miłodowski* Florjan ob. do Wilna, x. *Niziński* Paweł pleban do Nieganowic, *Zabłoccy* Lud. i Stan. ob. do Dobrzyńca, *Zawadzki* Stan. ob. do Małéj wsi.

—

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 352, wyjechało 276.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

dnia 5 Listopada 1857 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	88	61	88	36
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	70	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ proceutowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	109	85
„ „ „ z roku 1855	—	—	111	66
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	742	50	—	—
Wexle.				
Berlin . . . . . . 100 Tal. 2 M.	99	30	99	—
„ . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . . 300 BMk. 2 M.	151	20	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	66	6	65
Moskwa . . . . . . 100 Rs. k. t.	98	50	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	99	—	—	—
„ . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran. 2 M.	79	95	—	—
„ . . . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	95	40	—	—
Wrocław . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 38 8/9
od listów zastawnych kop. 22 1/8
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 33 1/3

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Rodzina Lambert.—Łobzowianie.—Nic bez przyczyny.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 44ty.

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Października (6 Listopada) 1857 r. — Starszy cenzor. *F. Sobieszczański.*